Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 108 | Lwów, piątek 12 maja 1933 | Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5—
na prowincji . . . . . . 5—
za granicą . . . . . . 8—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Gabinet p. Jędrzejewicza

Tak urzędownie nazywa się rząd, na którego czele stanął były i obecny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego p. Janusz Jędrzejewicz. Wiadomo jednak, że urzędowa nazwa nie pokrywa się z rzeczywistością — tak było i tak jest, dopóki właściwy szef rządu nie uzna — jak np. w lecie 1930 — konieczności nadania tej rzeczywistości także zewnętrznej formy.

Stało się u nas i obecnie akurat odwrotnie do tego, co powszechnie twierdzono: nie nastąpiła gruntowna ani nawet większa zmiana w rządzie; poprostu zostawiono — z wyjątkiem jednego — cały poprzedni gabinet ze zmianą szczytu. Już od miesięcy, gdy zaczęły wypływać nazwiska kandydatów na prezydenta Rzpltej, uchodziło za pewne, że p. Aleksander Prystor złoży — jak to się mówiło — ciężar kierowania rządem, ponieważ po 2 latach pracy potrzebuje odpoczynku. Rzecz szczególna: są kraje i to nawet z nami sąsiadujące, gdzie ministrowie urzędują od samego początku niepodległości i ani nie żądają ani nikt im nie wmawia, że potrzebują wypoczynku. Trudno, czucie się na siłach czy odczuwanie ich braku nie da się skontrolować i dlatego można przyjąć, że zdrowie jest jedyną przyczyną ustąpienia p. Prystora.

Jeszcze dziwniejszem jest powołanie p. Jędrzejewicza na jego następcę. Wymieniano coś pół tuzina kandydatów na premiera, ale wśród nich nie było p. Jędrzejewicza — wymieniano go raczej jako przyszłego wodza BB na wypadek przejścia p. Sławka do rządu. Dlaczego więc p. Jedrzejewicz został premierem i zatrzymał tekę, której żaden jeszcze premier nie piastował? Nie będzie omyłką, jeżeli się wskaże na „największe" jego dzieło: na ustawę o szkołach akademickich. Chodzi o wprowadzenie w życie jej postanowień, o doprowadzenie sprawy do końca a do tego najlepiej chyba nadaje się ten, kto tę ustawę przeprowadził. Pozatem — co może oznaczać ta prezesura rządu więcej, niż sezonową próbę przebycia kilku miesięcy do jesieni, kiedy — wedle pogłosek szerzonych przez prasę sanacyjną — ma nastąpić „ożywienie polityczne", pod którem ona rozumie dwie rzeczy: ostateczny porachunek z opozycją i energiczne dojście do ładu ze zmianą konstytucji. Wtedy zacznie się prawdziwa rozgrywka, do której przygotowują się metodą dywersyjną, w ich przekonaniu niechybną — pos. Chyb ze Str. lud. tego przykładem.

Niema potrzeby na omówienie dwuletniej działalności p. Prystora na stanowisku premiera, jak niema potrzeby na omówienie „programu" jego następcy. I ta działalność w przeszłości i ta w przyszłości obraca się po tychsamych torach, nie przez nich wytyczonych i nie ich wola kierowała i będzie kierować wozem państwowym na tych torach skrzypiącym. Jeżeli pewne pisma chcą p. Prystorowi przypisać zasługę utrzymania się waluty i w dodatku zapomocą rozmaitych określeń mianują go „ministrem socjalnym" — co na to powiedzieć więcej, jak odnośnie do waluty, że jeszcze nie wybiło południe a odnośnie do „socjalnego", że właśnie za p. Prystora przyszły do skutku „reformy" w postaci przedłużenia czasu pracy, skrócenia urlopów, zwężenia ubezpieczenia od bezrobocia i niezrobienie ubezpieczenia na starość.

Zmieniły się nazwiska, ale treść została tasama. Zbyt mały powód do szerszego zajmowania się wcale nieciekawą tą sprawą.

Po unieważnieniu wyroku brzeskiego

GŁOSY PRASY

„Kurjer Poznański", pisząc o uchyleniu przez Sąd Najwyższy wyroku brzeskiego rozpoczyna swoje wywody przypomnieniem art. 44 kodeksu postępowania karnego, który głosi: „Sąd właściwy wyłącza sędziego na własne jego żądanie lub na wniosek strony, jeżeli pomiędzy nim, a jedną ze stron zachodzi stosunek osobisty tego rodzaju, że mógłby wywołać wątpliwości co do jego bezstronności."

Następnie zaś dziennik ów podnosi:

„W rozprawie apelacyjnej obrońcy domagali się na podstawie tego artykułu wykluczenia ze składu sądu sędziego Chodeckiego, ponieważ zaangażował się on był jaskrawo przeciwko więźniom brzeskim w głośnym procesie toruńskim redaktora Małychy, oświadczając, że osadzenie odnośnych działaczów w Brześciu uważa za konieczność państwową. Sąd apelacyjny jednak odrzucił wniosek obrońców, polegający na oświadczeniu sędziego Chodeckiego, że „nie przypomina on sobie", aby użył takiego zdania. Sąd apelacyjny nie uważał za wskazane zbadać sprawy, czy sędzia Chodecki słowa wspomniane wypowiedział, czy nie, oraz nie uwzględnił zgoła okoliczności, że ogólnikowe oświadczenie interesowanej osoby, iż „nie przypomina sobie" swych słów, nie jest żadnym dowodem sądowym.

„Gazeta Warszawska" — ciągnie ów dziennik dalej — przypomina, że już po rozprawie w sądzie apelacyjnym okazało się, że o sędzi Chodeckim pisano w prasie pomorskiej, że podczas wyborów w roku 1930, gdy był przewodniczącym okręgowej komisji wyborczej w Toruniu, po posiedzeniu komisji, w rozmowie na temat sprawy brzeskiej wypowiedział następujące zdanie: „Tę gangrenę należy wytępić. Gdyby odemnie zależało, to nie wsadziłbym tych panów do Brześcia, ale kazałbym powywieszać".

W konkluzji pisze „Kurjer Poznański":

Decyzja Sądu Najwyższego jest jasnym promieniem w dzisiejszej rzeczywistości. Sąd Najwyższy stanął na gruncie prawa i sprawiedliwości, przychylając się widocznie do opinji obrony, że nic tak nie niszczy zbiorowego poczucia prawa, jak to, co odbiera wiarę w bezstronność sędziego.

SADZENIE SIĘ NA IMPERTYNENCJĘ

Redaktor „Czasu" chce prasie sanacyjnej przodować „gorliwością".

Oto fragment jego „złotych myśli" o opozycji:

„„opozycja polska zajmuje nadal takie stanowisko wobec władzy wykonawczej i Głowy państwa, dla jakiego w Polsce przedrozbiorowej punktem wyjścia był rokosz Zebrzydowskiego a punktem końcowym Targowica."

Wskazaliśmy powyżej punkt wyjścia p. redaktora. A oto grymas pod adresem rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego:

„Sąd Najwyższy uchylił t. zw. wyrok brzeski, uwzględniając formalny zarzut obrony, co do składu sądu apelacyjnego. Będziemy zatem mieć nową rozprawę brzeską i nowy materjał do niepotrzebnych polemik."

Co warte zaprzeczenia hitlerowskie

Jak wiadomo, rząd Hitlera ze specjalną namiętnością występuje przeciw — jego zdaniem nieistniejącym — okrucieństwom, o jakich pisze prasa zagraniczna. Wedle rządu Hitlera pogłoski o okrucieństwach rozsiewane są, aby szkodzić Niemcom, a w rzeczywistości wszystko odbywa się w największym porządku: nikogo nie mordują ani nie biją, aresztowani traktowani są po ludzku itd. Jak naprawdę w hitlerji wygląda, dowiedzieć się można z opisu, jaki umieścił w „Paris-Soir" literat hinduski Tagore, wnuk sławnego pisarza i laureata Nobla Rabindranatha Tagore.

* * *

Młody Tagore aresztowany został w ub. miesiącu w Monachjum razem z pewnym obywatelem sowieckim pod zarzutem przygotowania zamachu na Hitlera. Opowiada on o swych przejściach w powyższem piśmie następujące straszne rzeczy:

Cela, do której mnie wrzucono, leżała pod ziemią, była ciemną i bez powietrza. 22 więźniów mieściło się w niej, sami członkowie partji lewicowych, przeważnie komuniści. Wielu z nich było już przeszło miesiąc w więzieniu, ale ani razu nie byli przesłuchani. Od czasu do czasu jednego wywoływano z celi i zaraz słyszeliśmy straszne krzyki, potem wprowadzano więźnia z powrotem. Wśród jęków pokazywał ślady znęcania się nad nim — mówiąc: „Widzi pan, to się nazywa niemiecka narodowa kultura". Na drugi dzień po mem aresztowaniu wywołano z celi młodego człowieka nazwiskiem Rahm, który powrócił z rozranionemi i pokrwawionemi udami. Bojowcy pobili go rózgami stalowymi, ponieważ nie chciał złożyć fałszywego zeznania przeciw swym towarzyszom.

We wtorek rano wrzucono do naszej celi człowieka, który ledwo trzymał się na nogach: jedno ramię miał złamane a twarz zalepioną krwią. Nazywał się Fuhler i jest funkcjonarjuszem organizacji zawodowej. Bojowcy, wtargnęli do lokalu organizacji, rzucili się na Fuhlera i ciężko go pobili, łamiąc mu ramię i rozdzierając mu policzek aż do oka.

W nocy nie można było oka zamknąć; w więzieniu rozlegały się krzyki więźniów i śpiewy i śmiechy bojowców. W sąsiedniej celi jeden więzień ciągle wołał matkę, bojówkarze wchodzili do cel i bili na oślep. Żywność dawana więźniom była wprawdzie wystarczającą, ale zupełnie nie do jedzenia. Leżałem w tem piekle, nie wiedząc, o co mnie obwiniają. Byłem więźniem w obcym kraju, w rękach strasznych wrogów. We środę dowiedziałem się od współwięźniów o powodach mego aresztowania: obwiniali mnie o planowanie zamachu na Hitlera. To głupie oskarżenie było częścią propagandy w celu usprawiedliwienia przed zagranicą okrucieństw a wewnątrz kraju dla większego spopularyzowania „wodza".

Tego dnia dostałem się w ręce bojowców. Grozili mi zastrzeleniem, fotografowano mnie z numerem na ramieniu i zrobiono zdjęcia palców. Mimo że miałem kajdany na rękach, bito i maltretowano mnie. Wkońcu postawiono mnie przed sędziego, który postanowił, że mam być odstawiony do granicy.

* * *

Za ogłoszenie tych rewelacyj pismu „Paris-Soir" odebrano debit w Niemczech.

„Auto-da-fe"

„Kultura" faszyzmu

Czytelnicy sobie przypominają, co w dawnej Hiszpanji oznaczało „auto-da-fe"? Dosłownie oznaczało to słowo „akt wiary" (actus fidei). Faktycznie: uroczyste i publiczne ogłoszenie i wykonanie wyroku, spowodowanego przez św. Inkwizycję. Zarazem tłumy publicznie wyznawały swą wierność Inkwizycji. Kacerzy (heretyków) **palono na stosie żywcem** albo po poprzedniem uduszeniu. Piękne te obyczaje trwały od r. 1481 (w samej Sewilli wówczas spalono 289 osób) aż do chwili wkroczenia Napoleona. Po powrocie Burbonów na tron hiszpański odbyło się „auto-da-fe" jeszcze kilkakrotnie. W r. 1826 „obyczaj" ten ustał całkowicie.

Palono publicznie **TAKŻE KSIĄŻKI**, ręką kata.

Takie były obyczaje w ciemnych, sfanatyzowanych krajach. Obecnie ten obyczaj — WRACA, — pod rządami faszystowskimi w Niemczech, w kraju wielkiego genjusza **Goethego** i piewcy wolności **Schillera**...

Coprawda „heretyków" (antyhitlerowskich) nie pali się, lecz torturuje się i morduje w inny sposób, przeważnie „tajny", „poufny". Natomiast do walki z nauką, z literaturą, sztuką (niezależną) przystąpiono **publicznie**. Usuwa się wybitnych profesorów (Żydów, socjalistów, radykałów); wypędza się z akademji (np. pruskiej) najwybitniejszych przedstawicieli literatury, usuwa się z księgarń i bibljotek, nawet uniwersyteckich (!) autorów Żydów, socjalistów, komunistów, radykałów, wrogów faszyzmu. Zostawia się (jak pod rządami Kalifa Omara) tylko to, co zgodne jest z „Koranem", t. zn. z ideologją i wolą „Wodza" („Führera") **Hitlera**.

I PUBLICZNIE PALI SIĘ KSIĄŻKI głośnych i wielkich autorów — na specjalnych uroczystościach („auto-da-fe"). **„Arbeiterzeitung"** np. donosi, że „Komitet Walki" niemieckich akademików „walczący" z „nie-niemieckim duchem", wezwał wszystkie **wypożyczalnie**, aby usunęły książki wedle załączonej listy. **TE KSIĄŻKI MAŁY BYĆ SPALONE W DNIU 10 MAJA W BERLINIE NA PLACU OPERY.** Na „liście" zaś figurują takie postacie, jak Henryk **Mann**, Upton **Sinclair, H. Barbusse, Remarque,** Artur **Schnitzler, Werfel,** Arnold i Stefan **Zweigowie** i t. p. Akademickie „Stosstruppen" („oddziały natarcia") już zaczęły oczyszczać **ludowe** czytelnie od marksistowskich i wogóle radykalnych autorów.

I w uczonym kraju filozofji i nauki **płoną na placach ognie**, pożerające księgi i książki, poświęcone badaniom naukowym i literaturze pięknej. Słowo „ludzkość" nie śmie już docierać do ludu niemieckiego. Pozostaną tylko hasła nienawiści, rasy, nacjonalizmu, okrucieństwa, wojny. Wszystko pozatem ma pożreć ogień. Potworny obraz! Jakiż odruch oburzenia winien powstać w całym świecie cywilizowanym, nieprawdaż?

Otóż **NIE**... Nie wszędzie widzimy taki odruch. Faszyści innych krajów — **cieszą się radują się, że Hitler** tak „radykalnie" sobie poczyna. Endecka prasa polska umieściła niedawno obszerny artykuł znanego swego publicysty, który przyznaje, iż wypędzono niektórych genjalnych uczonych, ale cieszy się z tych prześladowań (przeważnie „Żydy"!). Cieszy się, że hitlerowcy palą radykalną **„makulaturę"**. I u nas da łaskawy Bóg, będzie tak samo...

Klasowy interes sprzęga **antyniemieckich** polskich faszystów z **antypolskimi** niemieckimi faszystami. Ujawnia się w jaskrawy sposób, jaką rolę w zakresie **kultury** zaczyna spełniać faszyzująca się burżuazja. **Palić! Niszczyć!** Jeśli już nie samego **Sinclaira**, to przynajmniej jego **utwory**. „Powrót do średniowiecza!" Hurra!

Czytaliśmy hitlerowski **„Völkischer Bebachter"**, artykuł o pruskiej akademji. Usunięto niemal wszystko, co miało talent:

Tomasza **Manna, i Kellermanna**, i Leonarda **Franka, i Wolffa, i Kaitera**. Przyjęto kupę jakichś nieznanych miernot, ale zato **pewnych** nacjonalistów i „rasistów". Tępi, wyzuci ze zdolności, ale sami „swoi". **„Beobachter"** pociesza się, że został stary **Hauptmann**: jego naturalizm jest przestarzały, ale ma zmysł dla „instynktu" (narodowego)...

Płonie wielki stos wielkiej niemieckiej kultury. Zaczadzona dziką demagogją hitlerowska „swołocz" intonuje dokoła stosu: „Deutschland erwache".

Jednocześnie po różnych obozach koncentracyjnych i więzieniach lub poprostu po różnych zakamarkach niemieckich umierają ludzie całkiem innego moralnego kroju. Mały przykładzik znajdujemy w korespondencji z Niemiec w **„Siewodnia"**. Stary tow. **Scheidemann** został zaszczuty przez hitlerowców w Cassel. Był burmistrzem, musiał złożyć godność. Skrupulatnie uczciwy, mimo liczne piastowane niegdyś godności, nie uzbierał, nie odłożył ani grosza. Został w biedzie i nędzy. Podał się — jako robotnik - drukarz — o zasiłek ze związku zawodowego; przyznano mu **1 markę 80 fenigów dziennie!** Córka i zięć nie mogli znieść tej nędzy i poniewierki ojca — **otruli się gazem świetlnym**...

Takich (i stokroć gorszych) obrazów w Niemczech mamy tysiące na każdym kroku. Zwycięzcy triumfują... narazie. Wprawdzie dzienniki już donoszą o fermencie i niezadowoleniu w robotniczych szeregach hitleryzmu z powodu 1-szo majowej mowy „wodza", która miała dać tak wiele, a nic nie dała; pono nawet w „oddziałach szturmowych" jest już ferment. Ale na razie **Hitler** triumfuje.

Te hitlerowskie „auto-da-fe" są wyrazem stosunku faszyzującej się burżuazji do wartości kulturalnych, do **kultury**. W rękach faszyzmu umiera nie tylko wolność ale i kultura.

Inna, nowa klasa społeczna, staje się spadkobierczynią haseł wolności i kultury.

Kazimierz Czapiński

*

Z kół hitlerowskich informują o znalezieniu w piwnicy jednego z gmachów, będących siedzibą centrali związków zawodowych zlikwidowanej ostatnio przez hitlerowców, 16 skrzyń ze zbiorem ksiąg i manuskryptów **Róży Luksemburg**. Między innemi znaleziono manuskrypt dzieła o rozwoju ruchu socjalistycznego w Niemczech, obejmującego okres od r. 1906 do 1916. Znalezione manuskrypty mają po wykorzystaniu ich dla celów propagandy antysocjalistycznej, być **spalone** razem z innemi książkami.

JÓZEF ARNZEN.

Dwa rodzaje pasażerów

— Kto jeszcze nie ma biletu? — zapytuje konduktor, przechodząc powoli wzdłuż wagonu i czyniąc przegląd pasażerów.

Młoda panienka skinęła mu głową, otwierając torebkę. Konduktor zbliżył się.

— Przesiadkowy — rzekła, szukając w woreczku.

Konduktor wyjął blok z kieszeni, wydarł bilet i zamierzał go przeciąć.

— Chwileczkę! — powiedziała panienka. szukając energicznie i rumieniąc się gwałtownie. — Pamiętam doskonale, że wzięłam portmonetkę.

Pasażerowie w pobliżu zaczęli się przysłuchiwać.

Panienka zamknęła torebkę i wstała: — **Muszę wyjść, nie mam przy sobie pieniędzy.**

— **Otóż, proszę pani!** — zawołał młodzieniec, siedzący naprzeciwko — przecież z tego powodu nie trzeba wysiadać; proszę pozwolić — drobiazg — 40 groszy...

— Dziękuję! Nie — odparła stanowczo panienka, kierując się ku przedniej platformie.

— Proszę nie być dzieckiem, to naprawdę nic wielkiego!

— Jeżeli 40 groszy nie stanowi nic dla pana, proszę je dać bezrobotnemu— odpowiedziała dobitnie.

Konduktor odezwał się spokojnie: — Panienko, proszę zostać, wydarłem już bilet, tu oto na odwrocie piszę swój adres, a pani odeśle mi 40 groszy, nieprawdaż? Nic się nie stało.

— Jeżeli pan chce okazać mi tyle zaufania, dziękuję.

Konduktor przeciął bilet, wręczył panience i wrócił na pomost. Stał tam obrażony młodzian, który tak ochoczo zaofiarował 40 groszy pannie, ponieważ była ładna.

— Musi pan mieć za dużo pieniędzy — rzekł do konduktora, skoro wyrzuca je pan bez drgnięcia powieki; nie zobaczy ich pan więcej.

Konduktor bacznie spojrzał na młodzieńca.

— Powiem panu coś. Widzi pan: są tacy i tacy pasażerowie. Pannie spokojnie pożyczyłem 40 groszy, bo wiem, że mi je zwróci. Gdyby chodziło o pana, namyśliłbym się...

— To jest impertynencja!

— Nie, czysta prawda! Panienka jest uczciwa, za to można ręczyć.

— Skąd pan wie?

— To proste, panie. Gdyby wzięła od pana pieniądze, pomyślałbym: hm, też jakaś! Nabiera każdego smarkacza, byle miał tylko wypchane kieszenie. Że tego nie zrobiła i wolała raczej wysiąść — to w porządku.

Tak, panie, konduktor również uczy się poznawać ludzi. Po panu, naprzykład, poznaję, że pan wogóle nie ma biletu!

Młodzieniec natychmiast wyskoczył z wozu.

Tłom. K. L.

Wł. Lebiediew

Co się dzieje w Bułgarji

Tow. Wł. Lebiediew, działacz rosyjskiej partji socjalistów - rewolucjonistów, swego czasu uczestnik Rządu t. zw. Komitetu członków Konstytuanty w guberniach nadwołżańskich (w roku 1918), jest jednym z najlepszych i najgruntowniejszych w Europie znawców stosunków bałkańskich, w szczególności stosunków bułgarskich. Tow. Liebiediew po powrocie z objazdu krajów bałkańskich udzielił naszemu stałemu współpracownikowi paryskiemu tow. Hieronimce niezmiernie interesującego wywiadu o sytuacji w Bułgarji. Wywiad ten drukujemy w formie artykułu.

Red.

I

W Bułgarji **zachodzą** w tej chwili **ważne wypadki; ich rezultaty mogą mieć ogromne znaczenie dla całego Półwyspu Bałkańskiego. Polityka pokoju i zbliżenia ze wszystkiemi sąsiadami, przeprowadzana ongi przez wodza chłopów bułgarskich, Aleksandra STAMBOLIJSKIEGO, wywołała podówczas rozpaczliwy opór ze strony wszystkich militarystycznych i reakcyjnych sił Bułgarji. Ten opór zakończył się obaleniem Rządu Chłopskiego i morderstwem STAMBOLIJSKIEGO oraz jego najbliższych współpracowników.**

Reakcyjno - wojskowa dyktatura prof. A. CANKOWA i gen. WOŁKOWA unicestwiała w ciągu szeregu lat FIZYCZNIE czynniki kierownicze partji chłopskiej. Ogólna liczba ZABITYCH przekracza cyfrę 30.000 ludzi. Swego czasu europejskie organizacje demokratyczne z Międzynarodówką Socjalistyczną na czele protestowały energicznie przeciwko prześladowaniom, jakim ulegali chłopi bułgarscy.

A jednak dyktatura CANKOWA - WOŁKOWA nie zdołała przełamać oporu biernego mas włościańskich, które pozostały wierne idei A. STAMBOLIJSKIEGO. Z drugiej strony nacisk Europy demokratycznej dawał się odczuwać. I — koniec końców — ustalił się w Bułgarji niby — „demokratyczny" Rząd LIAPCZEWA, Rząd, który się utrzymał aż do 1931 r. Przez cały ten czas wewnętrzna i zagraniczna polityka Bułgarji uległa gruntownym przemianom. Czynniki reakcyjne, kierujące Bułgarją faktycznie i nadal, orjentowały jej politykę zagraniczną w stronę wkraczania w orbitę FASZYZMU WŁOSKIEGO oraz jego „towarzyszy podróży"; dążenia zaś mas włościańskich w kierunku zbliżenia do JUGOSŁAWJI zostały uznane za przestępstwo. Otwarcie były popierane organizacje typu faszystowskiego, a także wszechmocna LIGA WOJSKOWA oraz słynna w całym świecie wskutek swych nieustannych morderstw ORGANIZACJA MACEDOŃSKA.

Wewnątrz kraju panowała najskrajniejsza reakcja...

Rządy sił reakcyjnych doprowadziły Bułgarję do zupełnej gospodarczej i finansowej katastrofy. Kurs jej waluty spadł o połowę; zaciągnięte zostały niszczące pożyczki zagraniczne, które były brzemieniem ponad siły na życie kraju; owe pożyczki otrzymano pod zastaw Banku Narodowego, kolejnictwa, ceł, akcyz i t. d.

Gospodarka rolna była zrujnowana; eksport runął, podatki wzrosły do rozmiarów potwornych. Ta polityka reakcji, złagodzona nieco w formalnych przejawach zewnętrznych formalnie „parlamentarnym" charakterem Rządu LIAPCZEWA, musiała powiększyć niezadowolenie mas, które ydało się wreszcie ze szczególną mocą podczas wyborów w r. 1931, gdy zwyciężył t. zw. BLOK NARODOWY, którego siłę główną stanowiła właśnie partja chłopska.

Król Borys widział się zmuszonym powołać do władzy Rząd z łona BLOKU NARODOWEGO.

Bajeczna karjera p. Jędrzejewicza

Nowozamianowany prezes rady ministrów Jędrzejewicz stał się w Polsce głośny jako reformator całego naszego szkolnictwa. Jest on twórcą nowych ustaw o szkolnictwie powszechnem, średniem, prywatnem i ojcem ustawy akademickiej. Wiemy, że jego reformy były i są do dnia dzisiejszego przedmiotem namiętnych walk, które podczas strajków akademickich przelały się na ulice naszych miast. P. Jędrzejewicz jest głównym inspiratorem t. zw. wychowania państwowego, które między innemi forsuje przez popieranie organizacji młodzieży szkół średnich „Straż przednia" i organizacji nauczycieli „Zrąb".

PRZED MAJEM

P. Jędrzejewicz wypłynął na widownię w czasach pomajowych. Jak wszyscy wybitniejsi przywódcy obozu sanacyjnego, pochodzi z ziem wschodnich. Gimnazjum kończył w Żytomierzu, który pozostał pod rządami bolszewickimi. Później był słuchaczem uniwersytetu krakowskiego, gdzie przez rok słuchał matematyki i fizyki. W 1914 r. wstąpił do legjonów do I brygady i pozostawał tam aż do ich rozwiązania w 1917 r. Po wyjściu z legjonów był członkiem komendy głównej POW i współpracownikiem pisma „Rząd i Wojsko". W 1918 r. został dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu, chociaż, jak stwierdza wydany w 1926 r. przez ówczesnego dyrektora departamentu szkół średnich Zagórowskiego „Spis nauczycieli", nie ma on ukończonych studjów wyższych i dyplomu nauczyciela szkoły średniej. By studja swoje uzupełnić przez jakiś rok bawił w Paryżu, gdzie uczęszczał do szkoły nauk politycznych, której nie ukończył.

Na posadzie dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu zabawił tylko około roku, bo już w 1919 r. wraca do wojska, wprawdzie nie do służby frontowej, lecz w charakterze kierownika referatu oświatowego. Stanowisko to oczywiście ważne i politycznie wpływowe. Na tem stanowisku napisał broszurę o Józefie Piłsudskim, którą dziś jeszcze w wojsku rozpowszechnia się w licznych tysiącach egzemplarzy. W r. 1923 p. Jędrzejewicz opuszcza wojsko ze stopniem majora. Nie znalazł odpowiedniego stanowiska i w latach 1923-24 udziela lekcyj na kursach dla dorosłych, urządzanych przez magistrat Warszawy. W 1924 r. sytuacja jego się poprawia, bo zostaje dyrektorem seminarjum nauczycielskiego męskiego im. Konarskiego w Warszawie.

W okresie, gdy był bez zajęcia, znalazł oparcie materjalne w Związku nauczycielstwa szkół powszechnych. Przy poparciu pp. posła Smulikowskiego, wiceprezesa Związku, i Karola Makucha, skarbnika, podjął się wydawania specjalnego pisma dla nauczycieli p. t. „Wiedza i Życie" i został płatnym redaktorem tego pisma.

Również pod firmą tegoż Związku stworzył p. J. t. zw. Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny (PUK) i został jego płatnym dyrektorem. Mimo szumnej nazwy „uniwersytet" ten niczem się nie zaznaczył w polskim ruchu oświatowym. Były chwile groźne dla tych przedsiębiorstw p. Jędrzejewicza. Większość zarządu ZNSP chciała zlikwidować „Wiedzę i Życie", kosztowne wydawnictwo, ale uratował je dla redaktora skarbnik Makuch, który, po objęciu teki ministra oświaty przez p. J., został dyrektorem departamentu min. WR i OP.

PO PRZEWROCIE

Po przewrocie majowym nastąpił także przewrót w karjerze p. Jędrzejewicza. Opuszcza pracę pedagogiczną i zostaje urzędnikiem do specjalnych poruczeń w Prezydjum Rady Ministrów. Wnet potem awansuje na wizytatora ministerstwa Oświecenia Publicznego bez specjalnego przydziału. Jeździ często do województw wschodnich dla studjów nad zagadnieniem mniejszości narodowych. W tym czasie został dyrektorem powstałego w Wilnie „Instytutu wschodniego", który był czynnikiem we wschodniej polityce obozu sanacyjnego.

W tym czasie zapisał się jako słuchacz na wydział matematyczno-przyrodniczy w uniwersytecie wileńskim, ale żadnych egzaminów nie składał.

W 1928 r. został wybrany do Sejmu z listy BBWR, którego został wiceprezesem. Głównem jego zainteresowaniem były sprawy szkolne. Wtedy to założył organizację nauczycieli szkół średnich i wyższych „Zrąb" i przy pomocy subwencyj państwowych zaczął wydawać pod tąsamą nazwą kwartalnik, gdzie w szeregu artykułów rozwijał swoje poglądy na wychowanie państwowe. Organizacja „Zrąb" ma charakter polityczny, rozszerza się ją w całem państwie. Opierając się o „Zrąb", przygotował ustawy o nowym ustroju szkolnictwa. Tam też zrodził się projekt ustawy o szkołach akademickich, którą p. Jędrzejewicz nazwał koroną dzieła wielkiej reformy szkolnej. Tę „reformę" szkół akademickich, którą p. Jędrzejewicz przeprowadził jako minister oświaty w odpowiedzi na protesty brzeskie, bo on teraz wprowadzał w życie i nato zatrzymał tekę oświaty obok stanowiska premjera.

Kapitaliści niemieccy przerażeni bojkotem

ZAPRASZAJĄ ŻYDÓW AMERYKAŃSKICH DO NIEMIECKICH BADÓW

Silna ręka Hitlera zaczyna wydawać w życiu ekonomicznem Niemiec gorzkie nawet dla kapitalistów owoce. Oto niemieckie towarzystwa okrętowe (żeglugi morskiej), tworzące bardzo ważną gałąź kapitalizmu niemieckiego, przedłożyły rządowi Hitlera memorjał przedstawiający fatalne pogorszenie się sytuacji niemieckich przedsiębiorstw komunikacji morskiej w ciągu ostatnich 2 miesięcy. Zarówno kupcy zagraniczni przy przesyłce towarów, jak i podróżująca publiczność nieniemiecka przy wyborze okrętów pasażerskich posługują się coraz mniej „w groźnych rozmiarach" nieniemieckiemi okrętami, tak że okręty niemieckie, które w latach poprzednich coraz większą rolę odgrywały w międzynarodowym transporcie morskim, znalazły się poprostu poza jego obrębem. Przewożą tylko niemieckie towary i niemieckich pasażerów.

Memorjał kończy się oświadczeniem, że niemieckie towarzystwa okrętowe nie będą mogły istnieć, zdane wyłącznie na klientelę krajową i żądaniem, by rząd przedsięwziął „właściwe kroki", a tymczasem udzielił niemieckim towarzystwom okrętowym subwencyj rządowych, by je ratować od zupełnego bankructwa.

Nie lepiej wyglądają niemieckie przedsiębiorstwa uzdrowiskowe, które rok rocznie zarabiały dziesiątki miljonów marek na kuracjuszach i letnikach zagranicznych. Maj się zaczął, a nie napływają zwykle depesze zamawiające apartamenty w luksusowych hotelach, pensjonatach i sanatorjach luksusowych uzdrowisk niemieckich. Na malowniczych brzegach Renu i w uroczych zakątkach Alp bawarskich nie widać rojów turystów anglosaskich, którzy zwykle już zaczynali napływać o tej porze. — Nikt się nie spodziewa, by w zbirowładczych Niemczech znalazł spokój, którego się szuka w czasie wypoczynku wakacyjnego. Ludzie chorzy na serce obawiają się słusznie, że sceny, jakich mogliby stać się mimowolnymi świadkami, zaszkodziłyby im więcej, niż mogłaby pomóc kuracja w Bad Nauheim.

Więc wśród patrjotycznych hotelarzy niemieckich, którzy należą nagół do dawnej gwardji hitlerowskiej, zaczyna się płacz i zgrzytanie zębów. Nietylko wśród nich zresztą. Niewpłynięcie zwykłych wielomiljonowych sum pieniędzy zagranicznych, które dotąd corocznie zasilały gospodarkę niemiecką via uzdrowiska grozi przykremi konsekwencjami dla całego bilansu gospodarczego Niemiec i poważnem zmniejszeniem się wpływów podatkowych.

I oto w paryskich wydaniach dzienników amerykańskich (przeznaczonych dla najbogatszych Amerykanów, spędzających większą część roku zdala od rodzimych trosk w Europie) zaczynają się ukazywać olbrzymie inseraty zachwalające rozkosze wypoczynku w zbirowładczych Niemczech. W „New York Heraldzie" podobny inserat ukazał się pod trzyszpaltowym tytułem: „Nowe Niemcy witają was" i głosi między innemi:

„Niemcy ślą pozdrowienia powitalne wszystkim Amerykanom i wszystkim podróżnym z innych krajów bez różnicy wyznania i rasy.. Przekonacie się, że Niemcy dzisiejsze są czarującym krajem, gotowym uczynić wam pobyt tak przyjemnym, jak to tylko jest możliwe."

Mówiąc krótko: huligan wyciąga do amerykańskiego żyda łapę, ociekającą krwią żydów niemieckich i prosi: „Na piwo co łaska jaśnie pana".

Zachodzą jednakże poważne wątpliwości, czy te inseraty zdołają przyciągnąć nad Ren bodajby czysto anglosaskiej rasy Amerykanów, nie mówiąc już o amerykańskich żydach. Wszakże przed paru tygodniami prasa niemiecka, ta wychodząca pod ścisłą kontrolą zbirów, była zmuszona donieść, że nowojorski związek adwokatów nadesłał pismo odwołujące wszystkie zaproszenia zwrócone uprzednio przez związek do adwokatów niemieckich z okazji międzynarodowej wystawy w Chicago, która zostanie otwarta w lecie r. b. i że pismo to zawiera oświadczenie, że postanowienie to jest wyrazem woli adwokatów chrześcijańskich i nie ma nic wspólnego z kołami żydowskiemi.

I nie są to nastroje wyłącznie amerykańskie. Zarząd „Deutsche Turnerschaft", niemieckiego związku gimnastycznego wysłał — w myśl teorji o zbliżeniu narodów należących do rasy germańskiej — do holenderskiego związku gimnastycznego zaproszenie na turniej gimnastyczny do Stuttgardu i otrzymał odpowiedź odmowną z tem uzasadnieniem, że holenderskie pojęcia o wolności ducha i sumienia nie dają się pogodzić z dzisiejszym systemem rządzenia w Niemczech, któremu „Deutsche Turnerschaft" oficjalnie ofiarowała swoją współpracę.

Tyle najbliżej z Niemcami spokrewniony naród. A bojkot nietylko turystyczny, ale i handlowy — zatacza coraz szersze kręgi i przybiera niejednokrotnie formy, które nie będą mogły być tak łatwo usunięte nawet w razie zmiany stosunków w Niemczech. W Danji najostrzejszy bojkot towarów niemieckich wszelkiego rodzaju rozpoczął się pod wpływem oświadczeń polityków hitlerowskich, że Szlezwik północny musi powrócić do Niemiec, ale traktat handlowy duńsko-angielski, zawarty w ostatnich dniach i zmierzający oczywiście do zupełnego zastąpienia towarów niemieckich w Danji angielskiemi, to krok, który nie może być w każdej chwili dowolnie cofnięty i zadecyduje prawdopodobnie o utracie przez Niemcy rynku duńskiego na wiele, wiele lat.

Tego rodzaju objawów możnaby, pomimo bardzo krótkiego trwania rządów Hitlera w Niemczech, wymienić o wiele więcej, gdyby miejsca starczyło. Zacytowane przykłady wystarczają wszakże zupełnie dla stwierdzenia, że „silna ręka" Hitlera bije z wielką siłą nietylko w bezbronnych „marksistów, pacyfistów i żydów", ale i w podstawy życia gospodarczego Niemiec, a co za tem idzie w kieszenie kapitalistów, którzy go na czoło Niemiec wynieśli. Współczuć trudnoby było.

W. J. G.

PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

„SZTUKI PIĘKNE". Zeszyt 4 (kwiecień 1933) rocznika IX ukazał się w handlu. Dr Mieczysław Treter, dyrektor Tow. Szerzenia sztuki polskiej wśród obcych, omawia w obszernem studjum pt.: „Wystawy zagraniczne a propaganda i zagadnienie sztuki narodowej" bardzo aktualny problem naszych wystaw zagranicą, udowadniając na podstawie głosów prasy zagranicznej, iż wszelkie objawy niezadowolenia, które ex re występów naszej sztuki zagranicą okazują pewne sfery artystyczne, do wystaw niezaproszone, są nieuzasadnione, bo celem takich wystaw są przedewszystkiem interesa państwowe, wobec których wszelkie ambicje prywatnych osób czy grup muszą ustąpić na bok. Nie mniej aktualny jest problem t. zw. Sztuki narodowej. W ostatnich czasach często dość pojawiały się głosy pewnych sfer artystycznych, wychowanych na kulturze paryskiej, jakoby namalowanie polskiego chłopa czy wogóle obrazu o charakterze ludowym polskim, było zbrodnią przeciw sztuce, natomiast obraz przedstawiający n. p. żołnierza francuskiej Legji cudzoziemskiej nie budzi zastrzeżeń — może dlatego, że obraz taki namalował także i Van Gogh. „Włosi mają świetne określenie — pisze dr M. Treter — dla tych, co głoszą, że trzeba koniecznie tak malować, jak to nakazuje paryski le dernier cri, że naśladowanie i świadome uleganie wpływom, to najwyższa artystyczna cnota prawdziwego modernisty. Ów kierunek, ów prąd, znany tak doskonale i u nas, nazywa się tam: Pappagallismo Snobistico (dosłownie: papugizm snobistyczny)".

Niezwykle interesujący ten zeszyt „Sztuk Pięknych" uzupełnia obszerna kronika artystyczna, a zdobi go kilkanaście reprodukcyj z wystaw warszawskich i krakowskich.

„Sztuki piękne" (cena pojedynczego zeszytu z przesyłką wynosi 5.20 zł., prenumerata kwartalna zł. 14) można zamawiać we wszystkich księgarniach i w administracji „Sztuk pięknych", Kraków, ul. Wolska 19.

—ooo—

MAŁY FELJET N

Joe Smith

Mój cicerone po Nowym Jorku, Chicago, Filodelfji i wielu innych miastach amerykańskich mówił:

— A oto wielki szpital, 5000 łóżek. Budżet roczny tyle a tyle miljonów dolarów. Najznakomitsi lekarze. Własne laboratorja doświadczalne. Założyciel i kurator mr. Joe Smith.

— A co to za gmach?

— To jest schronisko dla starców, inwalidów pracy i weteranów przeważnie byłych robotników licznych przedsiębiorstw mr. Joe Smitha.

W ciągu paru tygodni przy każdej sposobności obijało mi się o uszy nazwisko mr. Joe Smish, filantropa, dobroczyńcy, społecznika, sprawiedliwego sędziego, wydawcy niezależnej prasy, mecenasa sztuki, wielkiego przemysłowca, dopuszczającego robotników do udziału w zyskach przedsiębiorstw i do kontroli nad temi przedsiębiorstwami i t. d. i t. d.

W końcu zapytałem:

— Panie, któż to jest ten mr. Joe Smith, którego nazwisko wciąż obija się o moje uszy?

— Joe Smith? To pan nie wie, kto jest Joe Smith? To dziwne. To jest najwybitniejszy i najzasłużeńszy dżentelmen w Ameryce. Niezwykle prawy człowiek. Niezwykle bogaty człowiek. Chapeau bas przed Joe Smithem! A wie pan, że to dość dziwne, że nic pan o nim nie słyszał. Bo to przecież z waszych, ze starego świata, Europejczyk.

Następnego dnia udało mi się uzyskać wywiad z mr. Joe Smithem. Przyznaję, że nie bez pewnego uczucia lęku stanąłem przed obliczem wielkiego człowieka w Ameryce.

Wyraziłem zadowolenie, że poznaję na obcym gruncie tak znakomitego Europejczyka, a więc poniekąd rodaka, oraz wyraziłem zdziwienie, że w Europie nic o mr. Joe Smith nie słyszałem.

— Z pewnością słyszał pan, lecz wówczas ja jeszcze nie byłem Joe Smith. Mój nagły wyjazd z Europy do Ameryki narobił trochę szumu, a bank w którym pracowałem omal nie wywrócił się. Ale mniejsza o to. No cóż tam w starej Europie? — odwrócił rozmowę mr. Joe Smith.

— Źle — odparłem.

Joe Smith zaciągnął się cygarem, pomyślał chwilkę, poczem rzekł:

— Wy tam w Europie nie umiecie porządnie żyć. Wasze życie to łańcuch drobnych świństewek, groszowych nadużyć, małych przestępstw. To nie jest praktyczny system. W Ameryce, gdzie wszystko jest olbrzymie, ogromne, gigantyczne panuje inny system. Robi się raz jeden wielkie łajdactwo, a potem do końca życia, do grobowej deski można już przestrzegać praworządności, być uosobieniem wszelkich cnót, wzorowym obywatelem, dobroczyńcą, mecenasem i umiera się otoczonym powszechnym szacunkiem. Poco świństwo rozkładać na raty? Czy poto, żeby ludzie wciąż o niem pamiętali?

Tu Joe Smith zniżył głos:

— Jesteśmy rodakami, więc będę z panem otwarty. Ja raz jeden popełniłem grubą malwersację, taką żeby mi starczyło do końca życia. Dzisiaj za to stać mnie na uczciwość. Nikt mi dzisiaj nie potrafi dowieść, że w mojem obecnem postępowaniu jest o włos uchylenie od obowiązującego prawa. Wszystko według artykułu, paragrafu, kodeksu, regulaminu. Sam przestrzegam i na innych uważam.

A tamto O tamtem ludzie powoli zapominają. A gdyby kto ważył się dzisiaj mi to wytknąć, zakrzyczanoby go. Mało kto uwierzy. Przecież ja mam swoją prasę, mam tysiące ludzi przezemnie obdarowanych, przezemnie utrzymywanych, jedzących z mojej ręki, gotowych przysiąc, że na mnie niema najmniejszej plamki. Tak, panie. Precz z drobnemi świństewkami. Jedno wielkie, a potem już sama uczciwość, praworządność.

Żegnając się z p. Joe Smithem, zapewniłem go, że będę teorję jego szerzył w Europie, że zresztą znalazł już naśladowców.

Krwawy Maj w Chicago

Dnia 14 lipca 1889 roku, w setną rocznicę zdobycia Bastylji, odbył się w Paryżu kongres Międzynarodówki Socjalistycznej, po raz pierwszy od czasu likwidacji Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. Na tym kongresie powzięto uchwałę, aby dzień 1 maja był dniem manifestacji za 8-godzinnym dniem pracy.

Wyznaczenie tego dnia ma swe źródło w ruchu za skróceniem dnia pracy, który to ruch rozpoczął się w r. 1884 w Ameryce.

W Stanach Zjednoczonych Am. Półn. rozwinął się silnie wśród robotników kierunek anarchistyczny, którego największym ośrodkiem było Chicago, gdzie zgrupowało się około 3.000 członków organizacji anarchistycznej. Ciężki kryzys w przemyśle, trwający przez lata 1884 — 1886, stwarzał znakomity grunt dla propagandy anarchizmu, znajdującego wśród bezrobotnych i rozgoryczonych robotników wdzięcznych słuchaczy apostolstwa gwałtu.

Wr. 1884 kongres zawodowych i robotniczych związków Stanów Zjednoczonych postanowił podjąć walkę o 8-o godzinny dzień pracy, a datę **1 maja 1886 roku** wyznaczył, jako dzień wprowadzenia w życie nowej normy pracy. W miarę zbliżania się tego terminu, agitacja stawała się coraz gwałtowniejsza. Organizacje robotnicze podwoiły, a nawet potroiły liczbę swoich członków, Chicago zaś pozostało centrum ruchu. Walka prowadzona była z ofiarną wytrwałością.

Dnia 1 maja. 1886 r. strajkowało w Chicago 40.000 robotników i doszło do poważnych zaburzeń. Pierwsze starcie nastąpiło z robotnikami fabryki maszyn rolniczych **Mc. Cormicka**, zlokautowanymi od lutego. Fabryka utrzymywała się w ruchu przy pomocy łamistrajków, pilnowanych przez prywatnych detektywów. W dniu 3 maja pomiędzy zlokautowanymi a łamistrajkami doszło do utarczki, która rychło zamieniła się we walkę kamieniami. Wkroczyła uzbrojona policja i bez ostrzeżenia otworzyła ogień w kierunku zlokautowanych robotników, zabijając sześciu i raniąc wielką ilość zebranych.

„Gazeta Robotnicza", wychodząca pod kierownictwem Spiessa, oraz „Alarm", redagowany przez Parsonsa, odpowiedziały namiętnem wyzwaniem na brutalność policji. Zwołano olbrzymie zgromadzenie na następny wieczór (4 maja) na rynku, gdzie zebrało się ponad 2000 osób. Około 10-tej wieczorem tłum znacznie się zmniejszył z powodu niepogody. Pozostało tylko kilkaset osób, które wytrwały, mimo ulewnego deszczu. Przemawiał do nich Fielden, gdy naraz przymaszerowało 170 policjantów, aczkolwiek przebieg zgromadzenia był zupełnie spokojny. Oficer policji zażądał rozejścia się zebranych. W tej samej chwili z bocznej ulicy rzucono bombę w kierunku policji. Wybuch zabił jednego policjanta i ranił wielu. Nie zostało wyjaśnione, kto rzucił bombę. Anarchiści wypierali się tego stanowczo, a powszechna opinja wskazywała na prowokację.

Bezpośrednio po wybuchu policja otworzyła ogień w kierunku robotników, którzy zaczęli się bronić, strzelając także do policji. Zabito 7 i raniono 60 policjantów, straty zaś robotników wynosiły 4 zabitych i 50 rannych.

Prasa burżuazyjna domagała się represyj w stosunku do anarchistów. Wszelkie zgromadzenia robotnicze zostały odtąd zakazane. Ośmiu przywódców anarchistów postawiono przed sądem przysięgłych, **których jednak nie wylosowano w sposób zwykły, lecz specjalnie dobrano, aby mieć pewnych ludzi.** Oskarżenie brzmiało, iż podsądni „wielkie masy ludu pchnęli do zbrodni", nie wskazując jednak na osobisty udział oskarżonych w zabiciu Degana, policjanta, rozszarpanego przez bombę.

Hillquit w swojej „Historji Socjalizmu w St. Zjedn." napisał o tym procesie: „W istocie trudno przeczytać sprawozdanie z niego (procesu), nie dochodząc do wniosku, iż w sądzie amerykańskim odegrano wówczas parodję wymiaru sprawiedliwości".

Mimo wszelkich usiłowań, nie udało się sądowi dowieść, że osoba, która rzuciła bombę (nie odnaleziono jej nigdy), uczyniła to pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem któregoś z oskarżonych.

Jednakże dowody ze strony oskarżonych nie przydały się na nic. Aczkolwiek pięciu z oskarżonych udowodniło nawet, iż wcale nie byli na zgromadzeniu, nie zmieniło to zgóry powziętego wyroku, aby oskarżonych skazać na śmierć.

Spiess, Parsons, Fischer, Engel i **Lingg** oraz **Fielden** i **Schwab** zostali skazani na śmierć (dwóm ostatnim zamieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie), **Neebe** zaś na 15 lat więzienia.

Pięciu skazanych powieszono dnia 11 listopada 1887 r., Spiess, będąc już na szafocie, zawołał: **„Nadejdzie czas, kiedy nasze milczenie w grobie będzie wymowniejsze, aniżeli były nasze mowy".**

**

Nowopowstała amerykańska Federacja Robotnicza na swym kongresie w St Louis w 1888 r. uchwaliła, mimo tych tragicznych wypadków, urządzić nową demonstrację za 8-godzinnym dniem pracy 1 maja 1890. Wybór tego właśnie dnia nastąpi w związku z odpowiednią uchwałą Międzynarodówki Socjalistycznej, powziętą w r. 1889, o czem mówimy na wstępie.

**

Krwawa tragedja w Chicago przez długie lata ciążyła nad międzynarodowym ruchem robotniczym. **Ale dzień 1 maja od roku 1890 pozostał wszechświatowem świętem proletarjatu,** podczas którego robotnicy wszystkich krajów demonstrują na rzecz swych haseł.

K. L.

Dwie broszury spółdzielcze

„Sposób na biedę"

Broszura tow. **J. Sochackiej** *) jest wzorem literatury propagandowej. Propaganda tak jak dziennikarstwo operować musi zawsze pewnemi schematami i uproszczeniami. Propaganda nie uznaje półcieniów.

Dzieje jednej spółdzielni, która okazuje się dobrym „sposobem na biedę", cechuje właśnie to rażąca nieraz, ale prowadząca wprost do celu prostolinijność w zgromadzonych faktach i wyciągniętych wnioskach. Prostolinijność nie jest równoznaczna z utopijnością. Stanowi ona **tylko pewne skondensowanie zjawisk najzupełniej prawdziwych.**

O ile ze względu na charakter broszury nie można autorce czynić zarzutów „przesady", o tyle wymagać by należało, by rzecz była klasowo umiejscowiona. Możemy z czystem sercem darować sobie pod jaką szerokością geograficzną działała i działa owa spółdzielnia pod zawołaniem „Łączność", jeśli jednak chcemy wyciągnąć pouczające wnioski, musimy wiedzieć, czy jest ona łącznością robotników, chłopsów czy drobnomieszczaństwa.

Mówi się coprawda w broszurze o robotnikach, ale jako o czemś dalekiem, nie mającem wiele wspólnego z dziejacemi się sprawami. Objektywizm, którym się niewątpliwie kierowała tow. Sochacka, nie może oznaczać bezbarwności. Niestety, o kobietach, głównych bohaterkach jej broszury można powiedzieć bardzo niewiele.

Z tego wniosek prosty: spółdzielczość może być z powodzeniem jednym ze „sposobów na biedę", której jednak **współdziałaniem pewnej klasy,** o oddechu nieco szerszym niż walka z kupczykami.

Mimo pewne, tendencyjne chyba, zwężenie horyzontów. „Sposób na biedę" może oddać duże usługi propagandowe, oczywiście, kiedy się wie, że sposób, o którym mowa w broszurze jest nie jedyny i nie najlepszy.

*) **Jadwiga Sochacka — Sposób na biedę.** Warszawa, 1933. Wydane staraniem koła czynnych kooperatystek W. S. M. Skład Główny: Związek Spółdzielni Spożywców R. P.

„Gazeta ścienna"

W codziennej pracy na kołach turowych, gromadach czerwono - harcerskich, w każdym ośrodku organizacyjnym, zwłaszcza młodzieży robotniczej, bardzo często daje się we znaki brak odpowiedniego materjału instrukcyjnego. Literatura nasza jest pod tym względem wyjąkowo uboga.

To też z zadowoleniem należy powitać ukazanie się staraniem młodzieży spółdzielczej broszury p. t. **„Gazeta ścienna"** *) W organizacjach turowych gazeta ścienna ma już swoje jaknajlepsze tradycje i swoją „literaturę", tę oczywiście ścienną. Instrukcja o gazetce ściennej jest więc ze wszechmiar pożądana i pożyteczna.

Broszura „Zew" daje obszerny materjał instrukcyjny, dotyczący organizacji, technicznego i redakcyjnego przygotowania „gazetki ściennej". Technicznym jej brakiem, najzupełniej wytłumaczonym, jest skromny materjał reprodukcyjny. Brakiem w treści — słabe związanie z samem życiem organizacyjnem młodzieży robotniczej, a specjalnie uwidacznia się w braku działu propagandy gazetki i ścisłego związania z „terenem".

Tem niemniej jednak może ona, jako przewodnik techniczny, oddać duże usługi „redaktorom" i czytelnikom „gazetki ściennej", zwłaszcza jeśli zostanie należycie uzupełniona instrukcjami organizacyjnemi i przystosowana do potrzeb turowych i samowystarczalnych.

Dzięki przystępnej cenie (30 gr.!) winna się znaleść w ręku każdego działacza i przewodnika. Broszurę zdobią trzy ilustracje, z czego dwie przedstawiają świetne „gazety ścienne" z warszawskich kół turowych.

Zbigniew B. Mitzner

*) Gazeta ścienna — instrukcja dla organizatorów. Związek Młodzieży Spółdzielczej „Zew" Warszawa 1933.

Narzekają na... siebie samych

Organ lewiatański „Kurjer Polski" rozczula się ogromnie nad dolą ludności, której pod różnemi nazwami i postaciami zabiera się wszystkie dochody. Na trzy grupy wydatków publicznych: na budżet państwowy, na ubezpieczenia społeczne i na wydatki samorządowe zabiera się ludności przeszło 4 miljardy zł. rocznie, a ponieważ ogólny dochód obliczony jest wedle wymiaru podatku dochodowego na niecałe 4 miljardy, rzecz prosta, że musi się niedobór pokrywać z kapitału. I to jest właśnie dla lewiatańczyków największe nieszczęście: zamiast kapitalizacji tj. narostu kapitałów zjada się substancję.

Trzebaby tych narzekających zapytać, przeciw komu właściwie skierowane są ich żale. Przecież nikt inny, jak właśnie Lewiatan i rozmaite jego przybudówki są najsilniejszą podporą systemu, który uważa i głosi, że budżet nie może zejść poniżej 2 miljardów, że musi się szeroko żyć, choćby kosztem deficytu. Któż to wbrew przestrogom opozycji uchwalał „luzowy" budżet, dając się pocieszyć tj. udając naiwnego, że jakoś znajdą się środki na pokrycie deficytu? Kto podnosi krzyk na „niepatrjotyczne" i „antypaństwowe" działanie, gdy się wskazuje, że budżet wojskowy jest na nasze stosunki za wysoki, że nie stać nas na takie pogotowie zbrojne?

O tem ci panowie zapominają, narzekają dopiero po uchwaleniu tego wszystkiego, co im do uchwalenia jako „konieczność" podano. Ale w tych narzekaniach mieści się co innego, mianowicie stara nienawiść Lewiatana do ubezpieczeń społecznych. Sami obliczają, że na ogólną sumę wydatków przeszło 4 miljardy zł., na ubezpieczenia społeczne wypada tylko 659 miljonów tj. około 15% ogółu wydatków, a mimo to te właśnie wydatki najwięcej ich bolą, przeciw tym zawsze i wszędzie najgwałtowniej występują. Przejrzysta to gra, na którą nikogo nie złapie się. Nie można uchwalać a potem narzekać.

Z życia robotniczego

NIEMIECKIE KLASOWE ZWIĄZKI ZAW. NA ŚLĄSKU POLSKIM UNIEZALEŻNIAJĄ SIĘ OD SWYCH CENTRAL W NIEMCZECH.

„Volkswille", organ niemieckich socjalistów na G. Śląsku przynosi komunikat niemieckich klasowych zw. zaw., w którym stwierdzają one, że przegrupowanie niem. związków w Niemczech pod kierownictwo hitlerowców nie obowiązuje niem. klasowych zw. zaw. na G. Śląsku.

Wobec powyższego niemieckie klasowe zw. zaw. uważają się już od 2 kwietnia 1933 r. jako związki zupełnie niezależne od swych central w Niemczech i jako samodzielne jednostki związkowe pod nazwą „Deutsche freie Gewerkschaften Polnisch O/S.". W komunikacie zaznaczają kierownicy tych związków, że czynią tym krokiem zadość życzeniom wielkiej części swych członków. Komunikat podpisali: Buchwald, Knappik i Herrmann.

* * *

Uniezależnienie niemieckich zw. zaw. na G. Śląsku polskim od swych central w Niemczech musiałoby za kilka lat automatycznie nastąpić, gdyż w roku 1937 wygaśnie konwencja genewska, a temsamem i postanowienie, dotyczące organizacyj mniejszościowych na obu Śląskach, ujętych w tej konwencji.

Najnowsze odkrycia archeologiczne
w powiecie miechowskim

W Pobiedniku Wielkim w pow. miechowskim, w miejscowości znanej z kilkakrotnych badań archeologicznych, natrafiono przypadkowo na naczynia neolityczne prawdopodobnie z grobu. Część z nich, 7 sztuk, ocalił od zniszczenia miejscowy kierownik szkoły pan Wacław Górecki i ofiarował je do Muzeum Arch. Pol. Akademji Umiejętności. Sześć z nich ma kształt małych czerpaków z wydatnemi wystającemi ponad brzeg naczynia uchach o typach już u nas znanych, wchodzących w skład grupy ceramiki t. zw. promienistej; jedno zaś dużo od poprzednich większe, doskonale w całości zachowane, profilowane, z odwiniętym brzegiem i charakterystycznem uchem, jest bardzo ciekawym warjantem, dotąd u nas nie spotykanym wśród powyższych typów tej grupy. Zaznaczyć należy, że Muzeum Archeologiczne kilka razy otrzymało zabytki z Pobiednika z przypadkowych odkryć wskutek interwencji i obywatelskiego stanowiska kierownika szkoły p. W. Góreckiego.

W Dalewicach pod Proszowicami dzięki doniesieniu właścicielki ziemskiej p. Marji Trąbczyńskiej o przypadkowych odkryciach w ogrodzie dworskim, delegowany na miejsce z ramienia Muzeum Arch. P. A. U. dr. T. Reyman, stwierdził w tymczasowych badaniach ślady osady późno-rzymskiej (IV w. po Chr.), grodziskowej i wczesno-historycznej, występujące w dwumetrowej warstwie kulturalnej, poniżej zaś na samym poziomie wody zaskórnej, ślady osad z okresów przedchrystusowych kultury t. zw. łużyckiej. — Dalsze badania, dotyczące jednego z najważniejszych problemów osadnictwa przedhistorycznego w pobliżu Krakowa, ze względu na prowadzoną w tem miejscu uprawę tytoniu, odłożone zostały do jesieni br. W tem też miejscu przypadkowo odkryte 2 srebrne monety rzymskie i rzymski paciorek szklany ofiarowała p. Marja Trąbczyńska do Zbiorów Muzeum Arch. Pol. Akad. Um., z prze prowadzonych zaś badań uzyskało ono bardzo obfity materjał ceramiczny.

W tejże samej miejscowości na południe od ogrodu dworskiego na polu Antoniego Lisa odkrył dr. Reyman również stanowisko późno-rzymskie; w jesieni przy orce natrafiono tu na całe naczynia prawdopodobnie z grobu — zniszczone następnie przez brak uświadomienia, tak że obecnie zaledwie parę skorup zdolano ocalić. Ponieważ miejsce to jest zajęte pod uprawę buraków, więc dokładne zbadanie tego ciekawego stanowiska również do jesieni musi być odłożone.

Stwierdzono też w Dalewicach cmentarz, być może już z czasów historycznych na polu Romana Popka, gdzie przy kopaniu nowej drogi natrafiono na szkielety; ponieważ kości ludzkie wystawały na drogę, mimo iż pole obsiane jest zbożem, dr. Reyman odkopał 3 najbardziej zagrożone groby. Po odpreparowaniu okazało się, że są to szkielety wyprostowane, ze śladami trumien, głową na zachód skierowane, bez jakichkolwiek śladów, mogących bliżej czas określić. Dwa z nich były już częściowo przez przekopywanie drogi zniszczone.

Na sąsiedniem polu Piotra Popka wykopano przypadkowo przed paru miesiącami dużą siwą popielnicę z palonemi kośćmi i zniszczono. Obecnie mimo skrzętnych poszukiwań nawet fragmentów odszukać nie zdołano.

Z kraju i ze świata

—o—

ZBIÓRKA ULICZNA TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO W TARNOWIE dnia 1 maja br. przyniosła kwotę zł. 97'22. Powyższą kwotę przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe.

UCIECZKA OD „RADOSNEJ TWÓRCZOŚCI". Faściszewski Władysław, 23-letni młodzieniec, po ukończeniu gimnazjum, nie mógł kończyć studjów medycznych, szukał szczęścia i praktycznie biorąc swoje sprawy, przyjął posadę w urzędzie skarbowym w Nadwórnej. Ale i tu zaczęto redukcje. Nie ominęła ona i Faścikowskiego. Pozbawiony posady, rozporządził swojem skromnem mieniem, darowując narty jednemu z kolegów, sam w drodze do Lwowa wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, uciekając od „radosnej twórczości".

NA GŁADKIEJ DRODZE. Dnia 23 kwietnia br. przechodził gościńcem w Brosznowie tow. dr. W. Iwaszkiewicz z Doliny. W pewnym momencie przystąpił do niego policjant z posterunku w Brosznowie — nawiasem mówiąc, nie będący w służbie — i zażądał wylegitymowania się. Tow. dr. Iwaszkiewicz wykazał się formalnym dowodem osobistym. Lecz tego było zamało gorliwemu stróżowi bezpieczeństwa. Zabrał on więc tow. dra Iwaszkiewicza z sobą mimo jego protestu na posterunek, gdzie po jakimś czasie zjawił się drugi policjant, prawdopodobnie zastępca komendanta. Obaj oni oświadczyli aresztowanemu, że przeprowadzą u niego rewizję osobistą. Kiedy aresztowany przeciw temu zaprotestował, policjanci cynicznie oświadczyli: „Może pan doktor skarżyć się na nas; my i tak dostaniemy zatwierdzenie tej rewizji ze sądu w Rożniatowie". Rewizję przeprowadzono bardzo skrupulatnie, przeczytano korespondencję prywatną i zapiski zawodowe aresztowanego i wynik okazał się negatywny. Kiedy nareszcie wypuszczono tow. Iwaszkiewicza z rąk stróżów bezpieczeństwa publicznego, udał się on ze skargą do starosty w Dolinie. Prócz tego tow. Iwaszkiewicz wniosi skargę do prokuratorji. Tak przedstawia się nagi fakt konstytucją zagwarantowanej swobody obywatelskiej w państwie p. starosty dolinińskiego.

DZIECKO W KOTLE Z WRZĄCĄ WODĄ. Tragiczny wypadek wydarzył się w mieszkaniu pp. Kliperów przy ul. Piotra Skargi w Warszawie. Korzystając z chwilowej nieuwagi domowników, do kuchni wbiegła 5-letnia Zosia. Dziewczynka, widząc stojący na podłodze kocioł z wrzącą wodą, wspięła się na taboret, by zajrzeć do środka. W tej chwili ktoś wszedł do kuchni — przerażone dziecko straciło równowagę i wpadło do kotła. Nieszczęśliwą wydobyto ciężko poparzoną. Wezwany lekarz pogotowia w stanie ciężkim przewiózł ofiarę wypadku do szpitala.

WIELKA AFERA SPÓŁDZIELCZA W POZNANIU. Poznańską spółdzielnią budowlano-hipoteczną, tj. kierownikami tej spółdzielni, noszącej nazwę „Własna zagroda" zajęła się ostatnio prokuratura w Poznaniu. Okazało się, że gospodarka kierowników spółdzielni nastawiona była prawie wyłącznie na własną korzyść. Obiecywano członkom pożyczki na budowę, lecz w rzeczywistości otrzymywali je tylko członkowie uprzywilejowani, ale i oni budując domy, padali ofiarą nieuczciwości kierowników. Spółdzielnia, udzielając pożyczek na budowę, zmuszała członków do powierzania prac budowniczemu Tadrowskiemu, który był zarazem członkiem zarządu. Tadrowski w porozumieniu z innymi członkami zarządu, urządzał się w ten sposób, że pieniądze brał wprost od spółdzielni z pominięciem tego, który uzyskał pożyczkę.

JAK CHŁOPI NIE DOPUŚCILI DO GASZENIA POŻARU. W zagrodzie małżonków Gołaszewskich we wsi Kozłowo w pow. pułtuskim wybuchł pożar. Płomienie ogarnęły chałupę i zabudowania gospodarcze. Na alarm pospieszyła z pomocą wiejska straż pożarna w sile kilkunastu strażaków z taborem pożarniczym na wozach. W drodze do ognia strażacy natrafili na zerwany mostek na kanale. Mostek był, jak stwierdzono, zerwany specjalnie w celu niedopuszczenia straży. Gdy mimo to straż znalazła się na miejscu pożaru i zamierzała przystąpić do akcji ratowniczej, otoczył ją tłum chłopów, uzbrojonych w koły, widły i drągi. Chłopi, wznosząc wrogie okrzyki, rzucili się na strażaków i pobili ich, usiłując odebrać im bosaki i topory. Tymczasem zagroda spłonęła doszczętnie. Napad na strażaków został wywołany pogłoską, że za udział straży w akcji ratowniczej trzeba będzie drogo zapłacić. Fałszywa pogłoska wywołała podniecenie i awanturę, a w rezultacie przyczyniła się do całkowitego zniszczenia zagrody przez ogień.

ZGON SELMY KURZ. W Wiedniu zmarła w środę sławna śpiewaczka Selma Kurz. Pochodziła ona z Bielska i była żoną profesora uniwersytetu wiedeńskiego dra Halbana, pochodzącego ze znanej rodziny krakowskiej.

Przegląd gospodarczy

—o—

WYWIAD Z CZŁONKAMI SOWIECKIEJ DELEGACJI HANDLOWEJ

Współpracownik łódzkiego „Głosu Porannego", korzystając z pobytu w Łodzi rosyjskiej delegacji handlowej, miał wywiad z pp. Tamarinem i Firsowem.

Obaj podkreślali, że ich przyjazd do Polski miał na celu zorjentowanie się w możliwościach rozszerzenia wzajemnych stosunków handlowych, a nie finalizowania jakichś transakcyj. Mimo to pierwszy z nich podniósł, że port gdyński może odegra doniosłą rolę w dziedzinie wzmożenia wymiany towarowej, służąc dla celów transportu tranzytowego.

Również i przemysł górnośląski uczynił na nas poważne wrażenie i tutaj możliwości zwiększenia rozmiarów tranzakcji są niewątpliwie realne. — Drugi delegat p. Firsow uważa, narówni z p. Tamarinem, że dla włókiennictwa łódzkiego istnieją możliwości eksportu do Rosji, gdyż pomimo silnej rozbudowy przemysłu włókienniczego ZSSR — rynek rosyjski nie jest jeszcze całkowicie samowystarczalny.

Obaj — zapytywani o rokowania w sprawie traktatu handlowego, oświadczyli, że to nie ich sprawa: zagadnienia wkraczające w sferę polityczną do nich nie należą, reprezentują oni tylko problemy ściśle gospodarcze.

—o0o—

TELEGRAMY

—o—

POŻEGNANIE STAREGO I POWITANIE NOWEGO PREMJERA

Warszawa, 11 maja (tel. wł.). Dziś w prezydjum Rady ministrów odbyło się pożegnanie ustępującego premjera p. Prystora i objęcie urzędowania przez p. Jędrzejewicza.

ZMIANY W RZĄDZIE AUSTRJACKIM

Wiedeń, 11 maja. Minister spraw wewnętrznych Bachinger, minister skarbu Weidenhoffer i minister handlu dr. Jakoncig, oraz podsekretarz stanu Fey podali się do dymisji. Prezydent republiki przyjął dymisję.

KATASTROFA TRAMWAJOWA

Berlin, 11 maja. W Mobach pod Moguncją wykoleił się dziś tramwaj i wpadł na maszt przewodu elektrycznego, a następnie na ścianę zabudowania fabrycznego. Siła uderzenia była tak wielka, że wóz tramwajowy uległ zupełnemu strzaskaniu. Dwoje dzieci szkolnych poniosło śmierć na miejscu, zaś 16 osób odniosło rany ciężkie.

BOJOWKI UZNANE ZA WOJSKO

Genewa, 11 maja. Po dłuższej dyskusji nad związkami zorganizowanemi na wzór wojskowy w Niemczech komisja efektywów konferencji rozbrojeniowej w głosowaniu uznała te związki za organizacje, mogące być użyte do celów wojennych. Za uznaniem głosowali delegaci Francji, Anglji, Polski, Belgji, Jugosławji, Czechosłowacji, Rumunji, Holandji i Portugalji. Przeciw głosowali jedynie Niemcy i Węgrzy. Jako niezainteresowani bezpośrednio wstrzymali się od głosowania delegaci Stanów Zjednoczonych, Włoch, Szwecji, Finlandji, Turcji, Hiszpanji, Japonji i Austrji.

KARA ŚMIERCI ZA SZPIEGOSTWO

Rzym, 11 maja. Trybunał specjalny dla ochrony państwa skazał wczoraj wieczorem kapitana marynarki Guidona Travaglię i p. Kamilę Aguiardi na karę śmierci za szpiegostwo. Travaglia został dziś rozstrzelany. Wyrok na p. Aguiardi został wstrzymany z powodu wniesienia prośby o ułaskawienie.

DOLAR DALEJ SPADA

Londyn, 11 maja. Podczas gdy wczoraj przed zamknięciem giełdy londyńskiej notowano dolara po 3'95, w ciągu dzisiejszego przedpołudnia kurs dolara był nieco słabszy i notowano go po 3'96 i 7/8 w stosunku do funta angielskiego.

WARUNKI ROZEJMU CELNEGO

Londyn, 11 maja. „Daily Telegraph" donosi, że projekt rozejmu celnego składa się z 3 zasadniczych punktów. Punkt pierwszy wskazuje na konieczność wprowadzenia rozejmu celnego przed rozpoczęciem światowej konferencji gospodarczej na warunkach ustalonych przez wspólne porozumienie. Punkt drugi zaleca państwom reprezentowanym w komitecie organizacyjnym, aby już teraz podjęły starania celem skłonienia innych państw do zaniechania wszelkich poczynań mogących utrudniać handel międzynarodowy. Trzeci punkt wreszcie postanawia, że po 31 lipca każdemu z państw przysługuje prawo wypowiedzenia rozejmu celnego w terminie miesięcznym. Zmierza on do zapewnienia każdemu państwu prawa ochrony swych interesów gospodarczych na wypadek przeciągania się prac konferencji, lub niedostatecznego rezultatu konferencji gospodarczej.

GANDHI CIĘŻKO CHORY

Londyn, 11 maja. Z Nowego Delhi donoszą: Dr. Ansari, który wyjechał do Poony celem zbadania stanu zdrowia Gandhiego donosi, że Gandhi zapadł na żółtaczkę i spędził noc bardzo niespokojnie. Stan pacjenta jest ciężki. Dziś zwolniona została z więzienia żona Gandhiego.

Jak wydawano pieniądze pocztowe na narzeczone i łapówki

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 11 maja.

W dalszym ciągu procesu przeciw Ruszczewskiemu zeznawał dziś buchalter-biegły, którego orzeczenie wypadło nader niekorzystnie dla Ruszczewskiego. Orzeczenie obejmuje 2 punkty aktu oskarżenia, dotyczące nadużyć przy budowie poczty w Gdyni i pobrania łapówki 50.000 zł. od przedsiębiorcy Mikulskiego. Biegły stwierdza, że Ruszczewski podjął z kasy kierownictwa budowy 119 tysięcy zł. na swój rachunek, z tego 104.000 zł. wpłacił na rachunek Janiny Bernsteinówny do banku dyskontowego, przeznaczając tylko 15.000 zł. na zakupno drzewa dla Gdyni. Bernsteinówna to obecna żona, wówczas narzeczona Ruszczewskiego. Z sumy 119.000 zł. Ruszczewski wydał ogółem tylko 30.000 zł. na materjały budowlane, zaś z 89.000 zł. zupełnie nie wyliczył się.

Co do 50.000 zł. łapówki okazuje się, że ministerstwo poczt wpłaciło 100.000 zł., podczas gdy w księgach firmy Machajski-Mikulski figuruje tylko 50.000, zaś drugie 50.000 zł. w drodze ugrzęzło. W księgach Mikulskiego znajduje się rachunek bezimienny, na którym znajduje się wpłacona suma 30.000 zł. Tym bezimiennym jest Ruszczewski.

Istnieje też kilka pozycyj pod literami G1 i G2, co do których biegły ustala, że byli to kasjer Gronek i kierownik budowy Granowski, którzy byli opłacani przez firmę za usługi. Wogóle cała rachunkowość kierownictwa budowy stoi pod wielkim znakiem zapytania, wiele pozycyj nie jest księgowanych, inne zaś 3-krotnie. Ponieważ firma Machajski-Mikulski nie miała gotówki, kierownictwo budowy samo sprowadzało materjały i samo płaciło, dopiero później przeprowadzano rozliczenia. Firma dostarczyła materjałów za 39651 zł., a kierownictwo budowy w osobie Ruszczewskiego wydało na ten cel 309.709 zł.

Na tem rozprawę odroczono do 15 bm. W tym dniu wydadzą orzeczenie pozostali biegli.

—ooo—

Palenie dorobku kultury niemieckiej

Berlin, 11 maja. Ubiegłej nocy dokonano na placu opery spalenia na stosie książek nieodpowiadających obecnemu „duchowi" Niemiec. Pastwą zboczonych władców dzisiejszych Niemiec padło przeszło 20 tysięcy dzieł autorów pacyfistycznych, socjalistycznych i żydowskich, jako niezdolnych do wychowywania narodu w duchu bojowym, a natomiast mogących osłabić wrodzone Niemcom instynkty zbrodnicze. Cała ta „podniosła" akcja odbywała się przy ogłuszającym ryku parotysięcznego motłochu i „ukoronowana" była głupawą mową ministra uświadomienia narodowego Goebbelsa. Po dokonaniu „wielkiego dzieła" tłumy hitlerowskie rozeszły się wśród śpiewu pieśni „Horst Wessel". Przebieg tej imprezy transmitowany był — jak gdyby było z czego się chwalić — przez stacje radjofoniczne. Podobna akcja przeprowadzona była w wielu innych miastach niemieckich.

ZAMORDOWANIE POSŁA SOCJALISTYCZNEGO

Berlin, 11 maja. W pobliżu Recklinghausen znaleziono dziś nad ranem zwłoki posła socjalno-demokratycznego do Reichstagu Biedermanna. Jak stwierdzono, zachodzi wypadek zbrodni. Biedermann wyjechał wczoraj z Kolonji do Hamburga i został prawdopodobnie z pociągu wyrzucony.

ARESZTOWANIE KSIĘDZA

Berlin, 11 maja. Na wniosek prokuratora turyngijskiego aresztowano tu dziś księdza dra Fuchsa pod zarzutem działania na szkodę państwa. Dr. Fuchs, który dawniej był proboszczem w Eisenach, należy do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

WIENIEC OD HITLERA ANGLICY WYRZUCILI DO TAMIZY

Londyn, 11 maja. Nieoficjalny minister spraw zagranicznych Niemiec Alfred Rosenberg złożył wczoraj w imieniu Hitlera na grobie „nieznanego żołnierza" wieniec z szarfą czarno-biało-czerwoną i swastyką hitlerowską. Dziś przedpołudniem zajechał przed grób przewodniczący brytyjskiego związku byłych żołnierzy frontowych kapitan Sears, zabrał wieniec do samochodu a następnie odjechał i rzucił wieniec do Tamizy. Po dokonaniu tego czynu kapitan Sears zgłosił się w prezydjum policji, gdzie oświadczył, że jako były żołnierz frontowy nie pozwoli na profanowanie takiej świętości, jak grób „nieznanego żołnierza" przez hitlerowców. Fakt ten wywołał w Londynie powszechne zadowolenie.

Londyn, 11 maja. Kapitan Sears, który usunął z grobu Nieznanego Żołnierza wieniec Hitlera został ukarany grzywną 40 szylingów za uszkodzenie cudzej własności. W toku postępowania policyjnego wyszło na jaw, że wieniec ten został już przedtem przez kogoś zniszczony. Wieniec był podarty i podeptany, i z poobrywanemi szarfami porzucony u stóp grobu. Obrońca kapitana Searsa domagał się uwolnienia swego klienta podkreślając, że złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez wysłannika Hitlera mogło oburzyć dawnych żołnierzy frontowych, a tembardziej kapitana Searsa, który cały czas wojny światowej spędził na froncie. Sędzia stanął na stanowisku, że usunięcie wieńca było naruszeniem cudzej własności, co w Anglji nie może pozostać bezkarne. Sears jest członkiem partji pracy.

OFIARY TORNADA

Nowy Jork, 11 maja. Jak dotychczas stwierdzono, podczas wczorajszego tornada, jakie nawiedziło stany Kentucky i Tennessee, zostało 58 osób zabitych i przeszło 300 rannych.

Przegląd prasy

—o—

CHYB

„Gazeta Warszawska" Nr. 142:

Według protokółu Zgromadzenia Narodowego i sprawozdań prasy, nieobecnych było w dniu 8 maja przeszło 200 posłów i senatorów, w tej liczbie 75 z klubu narodowego, 47 ludowców, 28 socjalistów, 15 z ChD, 11 z NPR i 25 Ukraińców. Cyfry powyższe stanowią komplety wszystkich wymienionych klubów za wyjątkiem ludowców, z których obecny był i głosował poseł Franciszek Chyb.

P. Chyb umotywował swój krok w piśmie do marszałka Sejmu, w którem donosi równocześnie o wystąpieniu z klubu ludowego.

Pierwsze większe polowanie na ludowców odbyło się przed wyborami w r. 1928, głównie na terenie „Piasta", ponieważ Wyzwolenie i grupa Dąbskiego szły do tych wyborów wprawdzie nie jako stronnictwo rządowe, ale jako — piłsudczycy, a katolicko-ludowi z Małopolski Zachodniej, założeni przez zmarłego niedawno śp. biskupa Wałęgę, wchodzili już wtedy zupełnie wyraźnie i dobrowolnie w skład obozu rządowego. Sukces sanacji wyraził się wówczas w oderwaniu od Witosa starego Bojki, jednego z twórców ruchu ludowego w byłej Galicji, za którym poszło kilku pomniejszych łowców mandatów.

Przy następnych wyborach w r. 1930 dywersja sanacji objęła wszystkie trzy, niepołączone jeszcze podówczas grupy ludowe i spowodowała rozłamy w stronnictwie chłopskiem w b. Kongresówce i w „Piaście" wielkopolskim, a w Małopolsce przyniosła odstępstwo Potoczka.

Tym razem nie skończyło się na wyborach. „Kruszenie" odbywało się dalej na terenie Sejmu i dało w wyniku kolejną secesję 6 ludowców z Kulisiewiczem i Michałkiewiczem na czele. Grono tego nowego „stronnictwa", zwanego żartobliwie BBL, powiększy zapewne obecnie poseł Chyb.

Tak zatem w ciągu półtrzecia roku sanacja urwała ludowcom już 7 posłów. Zapewne przez lato będą czynione dalsze zabiegi, którym sprzyjają kryzysowe trudności poszczególnych osób.

Jak dotąd, stronnictwo ludowe — jako całość — opiera się zwycięsko atakom sanacji, ale metoda „kaptowania" poszczególnych ludzi niezupełnie chybia celu, czego świeżym dowodem jest — poseł Chyb.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

UROCZYSTY OBCHÓD 1-MAJOWY

urządzony staraniem Klubu Dziecięcego Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (oddział we Lwowie) odbędzie się w niedzielę 14 maja w sali OKR PPS przy ul. Rutowskiego 23, II. p. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Uprasza się towarzyszki i towarzyszów o liczny współudział.

Zarząd RTPD (oddział we Lwowie).

KRONIKA

TEATR WIELKI

Piątek 7'30: „Porwana narzeczona".
Sobota 7'30: „Porwana narzeczona".

TEATR ROZMAITOSCI

Piątek 7'30: „Fraulein Doktor".
Sobota 7'30: „Fraulein Doktor"

COLOSSEUM:

Film: „Serca na rozdrożu". Rewja: „Żegnamy na wesoło".

— o o o —

STEFAN JARACZ WE LWOWIE. Znakomity artysta Stefan Jaracz wystąpi w drugiej połowie maja na scenie Teatru Wielkiego w tytułowej roli słynnej sztuki Zucksmeyera pt. „Kapitan z Köpenick".

TEATRY LWOWSKIE W SEZONIE LETNIM. Teatr lwowski opuszcza Lwów z końcem czerwca br. i udaje się do Krakowa, gdzie grać będzie w teatrze im. Słowackiego przez lipiec. Z końcem lipca udaje się teatr lwowski do Krynicy, gdzie dawać będzie przedstawienia przez miesiąc sierpień. Na podstawie umowy między teatrami lwowskim i krakowskim, teatr krakowski przyjeżdża do Lwowa na miesiąc sierpień, a przez miesiąc lipiec grać będzie w Krynicy.

— o o o —

FIGIEL MASZYNOWEGO DRUKU. Znane są fotomontaże, przy których ugrupować można na jednym wizerunku osoby i rzeczy, nie stykające się w rzeczywistości. Takie figle powoduje niekiedy i technika maszynowego druku, wnosząca do roboty szybkie tempo, lecz przy najmniejszym błędzie wymagająca usuwania całego wiersza i zastępowania go nowym... Ale i tu, jak w dentystyce, może się zdarzyć — tem łatwiej przy pośpiechu, wskazanym w dziennikarstwie — wyrwanie zdrowego zęba i wprawienie wzamian sztucznego. Zazwyczaj taką błędną poprawkę dostrzega się odrazu, gdyż wiersz taki nie harmonizuje z sąsiednim. We wczorajszym naszym artykuliku o locie kpt. Skarżyńskiego stało się inaczej: wiersz niewłaściwy znalazł się pod względem formalnym w zgodzie z resztą zdania. Wypadło tak: Loty powyższe odbyte zostały jednak na samolotach turystycznych: (A po tem zdaniu wyliczeni cudzoziemscy lotnicy). Tymczasem pierwszy wiersz zmieniony tu niepotrzebnie brzmiał w związku z wierszem następnym: Dotychczas Ocean Atlantycki przebyli na samolotach turystycznych:.... — Czytelnik znalazłszy w piśmie w danem miejscu zdanie o „lotach powyższych" zdumiewa się, gdyż powyżej miał tylko opis aparatu kpt. Skarżyńskiego — źródła zaś omyłki, oczywiście, dociec nie może.

ZABEZPIECZENIE PRZED ZNISZCZENIEM KATEDRY ORMIAŃSKIEJ. Specjalna komisja badała stan katedry orm. we Lwowie celem zabezpieczenia przed zniszczeniem słynnych malowideł prof. Rosena, tudzież należytej konserwacji tego arcydzieła architektury. Sprawą zainteresowały się najpoważniejsze sfery naszego miasta.

ADWOKAT DR. GUSTAW BROMBERG zmarł po dłuższej chorobie. Dr. Bromberg cieszył się w szerokich kołach prawniczych ogólnym szacunkiem.

SAMOBÓJSTWO. Wczoraj popełnił samobójstwo przez powieszenie się Piotr Łuszczyński, 39-letni gospodarz w Zawadowie pod Lwowem. Samobójstwo popełnił w stodole, gdzie parobek znalazł już trupa.

ZAMACH MORDERCZY. Jan Demański z Winniczek strzelił z karabinu w kierunku pracujących na polu braci Dudów z Dawidowa, raniąc jednego z nich Antoniego w prawy bok. Odwieziono go do szpitala. Śledztwo trwa.

NIESZCZĘŚLIWY SKOK Z TRAMWAJU. Na ul. Łyczakowskiej u wylotu ul. św. Piotra wyskoczył z tramwaju ks. Eugenjusz Lachowicz z Litowsk (pow. Brody). Wskutek nieostrożnego zeskoczenia z tramwaju, będącego w ruchu, upadł na chodnik i złamał nogę powyżej kolana. Zawezwane pogotowie odwiozło ks. Lachowicza do szpitala powszechnego.

JESZCZE O POŻARZE LASU KRZYWCZYCKIEGO. Jak już donosiliśmy wczoraj, w środę popołudniu powstał pożar lasu krzywczyckiego tuż za boiskiem K. S. „Hasmonei". Jak ustaliły dochodzenia pożar powstał wskutek pozostawienia ognia przez ćwiczących żołnierzy 40 pp. — Świadkowie bowiem zeznają, że byli świadkami jak żołnierze w kilku miejscach rozniecili ogień. Szkoda nieznaczna, gdyż ogień został w porę zlokalizowany. Spłonęło jeno kilkanaście krzaków oraz liście opadłe w roku ubiegłym.

PORZUCONE NIEMOWLĘ. Jakaś nieznana kobieta w bramie realności przy ul. Kuszewicza 6 porzuciła dziecko płci męskiej liczące około 8 tygodni. Dzieckiem zaopiekował się Urząd dzielnicowy.

W STANIE KOMPLETNEGO OPILSTWA leżał na jezdni ul. Kopernika Jan Kostecki (Wólka Panieńska). Odprowadzono go na komisarjat, by wytrzeźwiał.

BÓJKA NA UL. LEGJONÓW. Niezwykłe widowisko wywołały Hawryluk Marja (Lwowska) i

Przeprosiny na ratuszu

W związku z przesileniem na ratuszu, datującem się od nieudałej nominacji inż. Antoniego Olszewskiego, co do której prezydent Drojanowski postawił kwestję zaufania, o czem w swoim czasie donsiliśmy, nastąpił naogół spodzewany zwrot. Jak wczoraj donieśliśmy, odbyło się posiedzenie klubu gospodarczego, na którem cały klub przecież usłuchał p. Drojanowskiego tak, że zgodnie z jego życzeniem uchwali na najbliższem posiedzeniu Rady miasta nominację inż. Olszewskiego na kierownika wydziału technicznego magistratu. Następnie podjęto inicjatywę połączenia klubów radzieckich: inteligencji i państwowo-narodowo-gospodarczego w jeden klub. W tej sprawie wydano komunikat, podpisany przez radnych Deszberga, Wassera i Z. Strońskiego.

EMIL HAECKER 42

Historja socjalizmu w Galicji

Znamienne jet w tem pojmowaniu ewolucji społecznej, że „żywioły przyszłości" upatruje Rzewuski nie w grupach, nie w klasach społecznych, lecz w „pojedyńczych", występujących „z nowym systemem". Pogląd ten jest odzwierciedleniem ówczesnych stosunków galicyjskich: tu wtedy jeszcze nie było klasy społecznej, któraby ze swego położenia i interesu klasowego mogła się stać dźwignią ruchu socjalistycznego; tu Rzewuski był tym jedynym „pojedyńczym", który napróżno borykał się sam z potęgami starego świata i nie zdołał dla swej idei pozyskać nawet swoich najbliższych, nawet towarzyszów pracy z redakcji „Postępu". Wprawdzie w „Postępie" charakter socjalistyczny w ogólnej tendencji tego pisma coraz silniej się ujawniał; „Postęp" dzielnie walczył z szlachetczyzną, z jezuitami, z wstecznictwem wszelkiego rodzaju i skrzętnie informował o ruchu socjalistycznym zagranicą, o socjalizmie francuskim, o chartystach angielskich, a artykuły i wiadomości o sprawach zagranicznych czerpał przeważnie z „Democratie pacifique", organu socjalisty francuskiego Wiktora Considerant. Wprawdzie wobec napaści „Polski" na Rzewuskiego redakcja „Postępu" wydrukowała oświadczenie, że się solidaryzuje ze wszystkiemi artykułami Rzewuskiego i za nie zupełnie odpowiada. Wprawdzie w ostatnim numerze „Postępu" w artykule „Rewolucja społeczna i Postęp" opowiedział Karol Widman następującą anegdotę: „Postęp" chce rewolucji socjalnej. Taką uwagę zrobił mi niedawno pewien obywatel. Ja odpowiedziałem ku wielkiemu zadziwieniu tego obywatela, że tak jest rzeczywiście".

Mimo to wszystko nawet redaktorowie „Postępu" naprawdę socjalistami nie byli, chociaż chwilowo dali się porwać potężnej indywidualności Rzewuskiego. A rezultaty 5-miesięcznej kampanji dziennikarskiej okazały, że o wytworzeniu stronnictwa socjalistycznego w Galicji ani marzyć nie było można. Dalsze zatem wydawanie „Postępu" było beznadziejne.

Wobec tego „Postęp" z dniem 29 sierpnia 1848 przestał wychodzić. Ostatni artykuł ostatniego numeru stanowiła „Pogadanka o ruchu społecznym", napisana przez Rzewuskiego, a oparta na cytatach z Sismondiego i Mazziniego, którego tu Rzewuski swoim mistrzem nazwał.

Na czele tegoż numeru zamieścili Karol Widman i Jan Zacharjasiewicz oświadczenie, że odtąd „Postęp" zlewa się z „Gazetą powszechną", która zacznie wychodzić od 1 września.

„Gazeta Powszechna", pismo codzienne, noszące pod swym tytułem napis: „Godło: Postęp" na znak, że jest niejako dalszym ciągiem wydawnictwa „Postępu", w artykule programowym swego pierwszego numeru wskazała na bezowocność usiłowań wytworzenia odrębnego stronnictwa socjalistycznego czy radykalnego, z czego wyciągnęła wniosek następujący: „Wyznawcy więc wszechwładztwa ludu, demokraci, radykaliści i uczniowie socjalizmu zwolennicy, połączmy wspólnie służyć ludowi". Widman i Zacharjasiewicz wstąpili do redakcji tej gazety, która wkrótce stała się oficjalnym organem lwowskiej gwardji narodowej.

Ale Leon Rzewuski nie poszedł do tej wspólnej pracy z demokratami. W jednym z najbliższych numerów „Gazeta Powszechna" zamieściła „nadesłane", przypominające stylem Rzewuskiego, a oświadczające: „Postępu" posłannictwo ustało. Głoszenie dłuższe absolutnych zasad mogło odstraszyć od idej rewolucyjnych tych, którzy dla historycznych pamiątek namiętne zachowują poszanowanie, i tych, których posiadania miłość trwożliwymi czyni". Ale, jeżeli nawet Rzewuski nie był autorem tego oświadczenia, niewątpliwie jednak uznawał prawdę w niem zawartą i również dobrze, jak „Gazeta Powszechna", zdawał sobie z tego sprawę, że w Galicji wówczas proletarjatu przemysłowego nie było, że zatem na „rewolucję pracy", na „socjalistyczną reorganizację społeczności", na ruch socjalistyczny było w tym kraju za wcześnie. Mimo to jednak pod obcy sztandar nie poszedł, wolał pozostać jako szermierz idei niezłomny i — samotny. Do „Gazety Powszechnej" nie pisał, lecz walczył odtąd broszurami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hawryłow Anna (Sieniawska), kłócąc się i bijąc zawzięcie tuż około kina Casino. Parę awanturniczych niewiast wśród krzyków zaczerpniętych z koszarowego słownika odprowadzono w asyście policji.

SZYLD W ZAKŁADZIE POGRZEBOWYM. W zakładzie pogrzebowym „Charis" (Korniaktów 3) skradziono szyld. Sprawcą tej niezwykłej kradzieży okazał się Teodor Rój. Poza kradzieżą szyldu skradziono w sklepie galanteryjnym Hermana Schwellera (Łyczakowska 32) wyroby galanteryjne wart. około 2 tys. zł. Kronika policyjna notuje ponadto 3 drobniejsze kradzieże, 12 aresztowań pod zarzutem dokonania kradzieży, jedno aresztowanie za fałszywe doniesienie o kradzieży i jedno za dezercję.

DWIE BANDYTKI. Wczoraj około północy do swego mieszkania na ul. Janowskiej zdążała Anastazja Sokół. Mijając ul. Rzeźnicką została napadnięta przez dwie prostytutki, z których jedna usiłowała ją powalić na ziemię, a druga wyrwała z rąk torebkę. Na krzyk napadniętej przechodnie schwytali napastniczki. Okazało się, że są to Marja Wawliszyn (Miodowa 8) i Marja Kriegel (pod Dębem 18). Obiedwie osadzono w areszcie.

KELNER BIGAMISTA. Policja tutejsze aresztowała Donnera Kiwę, z zawodu kelnera, zamieszkałego w Tarnowie, pod zarzutem wielożeństwa. Donner Kiwa przed trzema laty ożenił się z Salą Wolfson (Karaicka 11) we Lwowie, a gdy roztrwonił jej posag poprowadził pod baldachim Edzię Waserman (Miodowa 5), którą gdy oddala mu pieniądze porzucił i wyjechał jak okazało się do Tarnowa, gdzie poślubił Pepcię Grünfeld. — Onegdaj, miał nieszczęście, że obie żony spotkały go we Lwowie. Skończyło się doniesieniem do policji i narazie aresztem.

SKŁADKI

—o—

ZAMIAST WIENCA na grób śp. tow. Szczyrkowej składa ZZK we Lwowie: na Rob. Tow. Przyj. Dzieci zł. 15, na fundusz pras. „Dzienni. Lud." zł. 15.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 12 maja

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komun. meteor. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Chwilka morska i kolonjalna. 15.35: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 15.50: Gramofon. 16.40: Odczyt. 17.00: Trzeci koncert wyróżnionych uczestników polsk. konk. kwalifik. 18.00: „O międzynarodowym dniu szpitalnictwa 12 Maja". 18.10—18.30: Muzyka lekka i taneczna. 18.30: Silva rerum. 18.35: Recital śpiewaczy. 18.55: Gramofon. 19.00: Feljeton literacki. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Feljeton. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny, w przerwie feljeton: „Wileński ruch literacki". 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dodatek do dziennika radjowego. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Sobota 13 maja

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorol. 13.15: Szkolny poranek radjowy. 15.10: Komunikat gospod. 15.25: Wiadom. wojsk. 15.35: Słuchowisko dla dzieci. 16.00: Gramofon. 16.20: Koncert chóru robotniczego. 16.40: „W drodze do Lizbony". 17.00: Audycja dla chorych. 17.20: Koncert orkiestry salonowej. 17.35: Silva rerum. 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Nabożeństwo majowe z Jasnej Góry. 19.00: „W smętnych pałacach i uśmiechniętych ogrodach kalifów". 19.15: Rozmaitości. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka, w przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Feljeton. 23.00—24.00: Muzyka taneczna, w przerwie „Wiadomości z kraju dla członków polskiej ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej".

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Romans z porucznikiem".
APOLLO: „Miłość i zemsta dońskiego kozaka".
ATLANTIC: „Pod Twoją Obronę".
CASINO: „Nocne sądy" (reż. Van Dyke).
CHIMERA: „Zemsta Tonya".
GRAŻYNA: „Bezimienni bohaterowie" i rewja filmowa.
KOPERNIK: „Syn dżungli".
MARYSIEŃKA: „Syn dżungli".
MIRAŻ: „Czar jej oczu".
OAZA: Nieczynne.
PALACE: „Baby" (Anny Ondra).
PAN: „Student żebrak" i rewja.
PASAŻ: „Kabirja".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Purpurowa gondola".
STYLOWY: „Ludzie za kratami" i rewja: „Każdemu wolno kochać".
ŚWIT: „Purpurowa gondola".
UCIECHA: „Moskwa bez maski".

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.
Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

Morderstwo i samobójstwo z miłości

Wczoraj w domu przy ul. Bartosza Głowackiego 22 rozegrał się dramat na tle miłosnem. Włodzimierz Szewczuk, 23-letni absolwent gimnazjalny, popełnił zamach morderczy, strzelając z rewolweru do 19-letniej Marji Szymonkówny, córki wdowy po urzędniku kolejowym. Okazuje się, że przyczyną mordu i samobójstwa był zawód miłosny, ponieważ matka Szymonkówny nie zgadzała się na małżeństwo młodych. Ciężko rannego Szewczuka przewieziono do szpitala.

LISTY Z KRAJU

—o—

DENTYSTA KASY CHORYCH W JAWOROWIE URZĘDUJE....

Traktowanie ubezpieczonych w Kasie chorych w Jaworowie przez niektórych pracowników zasługuje na napiętnowanie. Oto np. technik dentysta Kasy chorych Lwów oddział Jaworów brutalnem i aroganckiem postępowaniem z członkami Kasy chorych zmusza ich do rezygnacji z leczenia i szukania porady u prywanego dentysty. Dlatego zapytujemy, za co ubezpieczeni płacą swoje świadczenia. Na nic wszelkie zażalenia członków na dentystę Kasy chorych Lwów, oddział Jaworów, do władz kompetentnych, dentysta Kasy chorych nadal urzęduje, a członkowie leczenia i szukania porady u prywatnego dentyście.

Dentysta Kasy ch. Jaworów odmawia dalszego zaczętego leczenia bezrobotnemu pracownikowi umysłowemu oświadczając, że się mu już nie należy leczenie. Bezrobotny otrzymuje ponowne zlecenie od Zarządu Kasy chor. do dentysty o dalsze leczenie — dentysta drze to zlecenie w obecności członka, a później je kopie nogą i krzyczy: „Oni mi nie mają nic do rozkazu". Bezrobotny widząc uniesionego dentystę wnosi zażalenie, na co otrzymuje ponowne zlecenie do tego samego dentysty na dalsze leczenie i w rezultacie musi zrezygnować z leczenia u dentysty Kasy chorych.

A za co ma się bezrobotny leczyć u drugiego dentysty, gdy Kasa chorych odmawia zgóry zwrotu kosztów leczenia.

Ze sportu

—o—

NIEDZIELA NA BOISKU ROBOTNICZEM

REKORD—RKS. Zawody o mistrzostwo kl. B na boisku RSKO na Bogdanówce godz. 10.
METAL—STRZELEC. Zawody o mistrz. kl. B godz. 12.
JUTRZNIA—LOT. Mistrz. kl. C godz. 14.
IMPERATOR—GRAFIKA. Mistrz. kl. B godzina 16.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ULOTKI UON

W drukarni ukraińskiej pod firmą „Czas" we Lwowie drukowano w ciągu kwietnia 1932 odezwy UON, oczywiście treści niedozwolonej. W odezwach tych wzywano ludność ukraińską do demonstracyj przeciw państwu polskiemu, bojkotu szkół polskich, niepłacenia podatków itp.

Odezwy te rozpowszechniane były w Humieńcu pow. Lwów wśród ludności ukraińskiej w dniu 3 maja 1932, a za rozpowszechnianie tych odezw został Mikołaj Eliaszewski skazany na 2 i pół roku więzienia.

Odezwy te były w tymsamym czasie masowo rozrzucane w różnych miejscowościach w powiecie przemyskim i wtedy policja ustaliła, że ze Lwowa przywiózł je Stefan Domazarski, który miał je otrzymać w walizie od studentki uniw. J. K. Ireny Poterejko.

Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Dworzaka rozpoczęła się rozprawa przeciw sześciu osobom, oskarżonym o zbrodnię stanu i występek przeciw porządkowi publicznemu.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Irena Poterejko, Iwan Wituszyński (który oddał do druku wspomniane odezwy), właściciel drukarni „Czas" Teodor Eljaszewski, (który ulotki te do druku przyjął), dalej Jan Hluslewski, Jan Juzycz i Michał Wasyl Łacak, (którzy w godzinach wieczornych ulotki te składali).

Osk. Poterejko broni się tem, że nie znała zawartości walizy, Wituszyński wypiera się winy, natomiast Eljaszewski „sypie" Wituszyńskiego, zeznając, że on te odezwy zamówił, lecz Eljaszewski treści ich nie znał. Inni oskarżeni zeznali, że działali w nieświadomości.

Oskarża prok. Mostowski, bronią adw. dr. Starosolski i Szuchnycz.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.